

# Dzieci z taśmy. Profesor z Łodzi uratował ich życie [REPORTAŻ]

Karolina Tatarzyńska 02 czerwca 2017

**Magazyn**  
**ŁÓDŹ**  
**wyborcza**  
Gazeta Wyborcza  
lodz.wyborcza.pl  
piątek 2 czerwca 2017  
Dołącz do nas  
ŁódźWyborcza

**DZIECI Z TAŚMY**  
PO RATUNEK DO ŁÓDZKIEGO LEKARZA  
PRZYJEŹDZAJĄ KOBIETY Z CAŁEJ POLSKI s. 4-5

W PIĄTEK 2 CZERWCA 2017 MIĘSIĄC DECHODZI, ENYU, MARYLINA  
REDAKTOR PRACOWNICZKA: JOANNA ZABOŃCZAK-CHODZIŃSKA

101

Pierwszy synek Kasi umarł jej na rękach, a Karina straciła dziecko w wigilię. Ich droga do macierzyństwa była wyboista. Pomogła nowatorska metoda z Bostonu i pewien lekarz z Łodzi.

O dziecko jakoś specjalnie się nie starała. Uznała, że przyjdzie we właściwym momencie. W ciążę zaszła po kilku latach małżeństwa. – To było duże zaskoczenie. Cieszyłam się bardzo. Wszyscy znajomi mieli z tym problemy. A u nas poszło tak raz, dwa – wspomina Aleksandra Gulbinowicz (rocznik 1985), absolwentka zarządzania na Uniwersytecie Łódzkim, od 10 lat pracująca w BUL-e.

Szczęście małżonków nie trwało jednak długo. Pierwsze USG zrobiła w 7. tygodniu. Wynik? Brak serca. – W szpitalu stawali na głowie, żeby serduszek zdołało się jednak wykształcić. Ale bezskutecznie – opowiada. Olę czekało łyżeczowanie, czyli oczyszczenie macicy: – Czuję się strasznie. Obok mnie leżała dziewczyna tuż przed porodem. Szczęśliwa, czekająca na rozwiązanie. A ja po zabiegu. Obolała i bez dziecka. Na szczęście pozbierałam się dość szybko, tłumacząc sobie, że to falstart.

Po kilku miesiącach znów była przy nadziei. W 16. tygodniu okazało się, że szyjka macicy jest skrócona, co grozi przedwczesnym porodem. – Ginekolożka była przerażona. Powiedziała, że to niewydolność cieśniowo-szyjkowa. I że może mi założyć szew McDonalda w znieczuleniu ogólnym albo od razu, na miejscu krążek zwany pessarem. Decyzję podjęłam, leżąc na fotelu. Nie miałam zielonego pojęcia, co to takiego ta niewydolność. Wybrałam pessar, bo wydawał się mniej skomplikowany – relacjonuje.

Pessar uwierał, ale to ponoć pół biedy. Gorzej, że wraz z nim Ola dostała nakaz leżenia. Nawet na spacer nie mogła wyjść, bo musiałaby pokonać trzy piętra. – Gdy teściowa usłyszała hasło „niewydolność”, jęknęła tylko „O, matko!”. Ale ja nie miałam jeszcze czarnych myśli. Każdy dzień odhaczałam. Byle do przodu – wspomina. W 22. tygodniu poczuła ból brzucha. W szpitalu okazało się, że z powodu pessara doszło do zakażenia wewnątrzmacicznego. Ola dostała krwotoku. – Prosiłam o cięcie. Lekarze nie zgodzili się, za co dziś jestem im wdzięczna, bo to obciążenie dla macicy. Rodziłam przez kilka godzin pośród przewijających się studentów. W badaniu KTG słyszałam serce mojego synka. Początkowo chcieliśmy go ratować. Ale po rozmowie z neonatologiem uznaliśmy, że nie miałby szans być zdrowym dzieckiem – opowiada. Michaś urodził się martwy. Ważył 500 g.

Tasiemkowe cudaki

Ola szybko zajęła się pracą, żeby nie myśleć o tym, co się stało. Tyle że ciągle ktoś dopytywał co z dzieckiem. Na forum w internecie znalazła informację, że niewydolność szyjki można pokonać. Za pomocą TAC-a. To szew okrężny zakładany przezbrzusnie, zwany również taśmą, bo wyglądem przypomina pasmanteryjną tasiemkę. Na forum taśmę wychwalała Aneta z Holandii, która dzięki niej została mamą trojga dzieci. Po szew przyjechała aż do Łodzi. A konkretnie do Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki, gdzie przyjmuje prof. Grzegorz Krasomski, największy specjalista od tego typu zabiegów. W kraju nie ma sobie równych. Ola od razu umówiła się na wizytę. Pierwsze spotkanie ją rozczarowało. – Profesor mi odmówił, tłumacząc, że jedno poronienie to za mało, by zakwalifikować się do TAC-a. Byłam zawiedziona – wspomina.

Po roku odwiedziła go ponownie. Tym razem postawiła sprawę jasno. – „Nie zajdę w ciążę, dopóki mi pan nie założy szwu”. Zgodził się – opowiada. Miesiąc po zabiegu dostała zielone światło na macierzyństwo. Ciąża przebiegła bezproblemowo. – Profesor wręcz zachęcał mnie, bym spacerowała i nie próbowała ciągle leżeć. Wiedziałam, że mogę mu zaufać.

Podczas badania w 12. tygodniu przyznał, że szyjka jest całkowicie zgładzona i że bez taśmy nic by się nie udało.

Córka miała być Michasią, ale wspomnienie synka wciąż było zbyt bolesne. Została więc Izabelą. Dziś ma 2,5 roku i uwielbia parkować autka w swoim małym garażu. – O sobie mówimy taśmówki, a nasze dzieci nazywamy tasiemkowymi cudakami. Ja też już czasami tak mówię do Izy, choć na razie córeczka jeszcze nie wie, o co chodzi.

Przed rokiem Ola założyła stronę niewydolnosczyjki.pl. – Bo nie dawało mi spokoju, dlaczego tak mało mówi się o taśmie. Kobiety nie mają pojęcia, że jest taka metoda. Co gorsza, nawet lekarze o tym nie wiedzą. A jeśli wiedzą, to milczą jak zakłeci. Mogliby przecież przyznać „Tak, my tego nie robimy, ale w Łodzi jest specjalista”. Większość dziewczyn dowiedziała się o profesorze z internetu albo od koleżanek. Uznałam, że trzeba nagłośnić temat.

Ola ma pierwsze sukcesy. Jej strona zachęciła do taśmy kolejne panie. A 10 czerwca łodzianka zorganizuje w kawiarni Tubajka zlot taśmówek z całej Polski.

Taśmówka nr 1

Wybiera się na niego 44-letnia Ela, diagnostka laboratoryjna z Kielc. Pierwszą ciążę poroniła jako 23-latka. – Nie przejęłam się tym, bo myślałam, że za mało o siebie dbałam – mówi. Kolejną straciła trzy lata później. Była dokładnie na półmetku, gdy rozpoczął się poród. Córeczka żyła zaledwie godzinę. – Chodziłam w Kielcach od lekarza do lekarza. Żaden nie umiał mi wyjaśnić, dlaczego tak się stało. I żaden nie wspominał o niewydolności – wspomina. W trzeciej ciąży znajoma poleciła jej prof. Krasomskiego. To on ją zdiagnozował. I zaproponował szew McDonalda. Jeszcze wówczas, a był rok 1999, taśm nie zakładał. Ale mimo szwu poród zaczął się o wiele za wcześnie. Synek żył równie krótko jak jego starsza siostra. – Miałam żal. Nie wiadomo nawet do kogo. Profesor chyba to wyczuł. Wtedy po raz pierwszy opowiedział o szwie przezbrzusznym.

Ale na razie tylko opowiedział. Po trzeciej ciąży Ela chciała zaciągnąć męża do ośrodka adopcyjnego. „Nie ma mowy. Będziemy mieć własne dziecko”. W czwartej ciąży raz jeszcze profesor spróbował starej metody, tyle że szew założył wcześniej. Skończyło się jak poprzednio i czwarte dziecko również stracili. Pojawiła się jednak nadzieja, bo profesor uznał, że czas na coś nowego.

Ela wiedziała, że będzie tą pierwszą w Polsce. Na nikim wcześniej profesor taśmy nie testował. – Bałam się być królikiem doświadczalnym. Myślałam „Jak coś nie pójdzie, to blizna na brzuchu już zawsze będzie przypominać o traumie”. Ale po rozmowach z mężem uznałam, że i tak już nie mamy nic do stracenia – wspomina. Właścicielką pierwszej taśmy została 5 marca 2000 r. – W całym tym nieszczęściu miałam szczęście, że tak łatwo zachodziłam w ciążę. A profesor twierdził, że to świetny znak.

Gdy tylko ciążowy test pokazał dwie kreski, spakowała rzeczy i przeprowadziła się do cioci w Zgierzu. – Chciałam być jak najbliżej profesora. Raz siedziałam u cioci, a raz w „Matce Polce”. I tak aż do porodu – relacjonuje. Chwile grozy przeżyła w 7. miesiącu. – W nocy odpłynęły mi wody. USG wykazało, że to, co zostało, mieści się w dolnej granicy normy. Po tym zdarzeniu ze szpitala już się nie ruszyłam.

Miesiąc później odetchnęła z ulgą, bo wiedziała, że dzieci z 32. tygodnia już da się uratować. W 36. wyprosiła wcześniejsze cięcie. – „Panie profesorze, ja bym już tak bardzo chciała urodzić”. A profesor chyba widział, że mam dość leżenia. Rzucił krótko, jak to wojskowy „No dobrze, dziś o 12”. Ania miała ledwie 46 cm długości. Za to teraz ma 15 lat, a wzrostem dogoniła już prawie swoją mamę. Jej młodszą siostrą, Aleksandra, urodziła się cztery lata później. Na zlot taśmówek przyjadą całą rodziną. – Z radością spotkamy się z profesorem. W końcu to on jest współojcem naszych dzieci. Bez niego by ich nie było.

Straciła dziecko i wiarę

Spotkanie ma w planach także Karina, 43-letnia ekonomistka z Zielonej Góry. Jej droga do macierzyństwa była równie wyboista. – W ciążę zaszłam w wieku 35 lat. Początkowo wszystko szło pięknie i książkowo. W połowie dostałam krwawienia. Akurat było Boże Ciało, a my gościliśmy u rodziny w Bielefeld. Niemieccy lekarze okazali nam dużo empatii – wspomina Karina. Prochy maleńkiej Laury pochowali w Niemczech. Ginekolog pocieszał Karinę, że tak się zdarza. W 17. tygodniu drugiej ciąży poszła na kontrolną wizytę. – Wyraz twarzy lekarza nagle się zmienił. Szyjka

była za krótka. Od razu skierował mnie do szpitala. Założono mi szew McDonalda. W wigilię wyszłam do domu – wspomina.

Rodzina już szykowała świąteczną kolację. – Siadamy do stołu, mama chce nalewać barszcz, a ja czuję, że skurcze są coraz mocniejsze – opowiada. Emilka urodziła się martwa. – Opadłam z sił. Byłam w takim dole, że bałam się nawet zostać sama w domu. Przez kilka lat nie ubieraliśmy na święta choinki, bo nie mogłam znieść jej widoku. Straciłam wówczas wiarę. Dzień narodzin Boga, a mnie Bóg w takim dniu dziecko zabrał – mówi.

Wiedziała, że dwa przedwczesne porody to nie przypadek. I że trzeba coś z tym zrobić: – Uznałam, że szwy i leżenie to za mało. Zaczęłam więc szukać innych metod.

Na Naszym Bocianie, portalu dla kobiet starających się o dziecko, znalazła wątek o niewydolności. Kilka dziewczyn pisało o taśmie. I tak trafiła do prof. Krasomskiego. – Szorstki, konkretny, jakby w wojsku pracował. Ale ja nie potrzebowałam już lekarza miłego, lecz skutecznego. Profesor trochę kręcił nosem, bo nie byłam najmłodsza.

Taśmę dostała jako 36-latką. Rok później powitała na świecie Nadię. Po jej narodzinach droga znów zaczęła się wic pod górkę. Najpierw ciąża pozamaciczna i usunięcie jajowodu. Później leczenie w klinikach niepłodności i próby in vitro. – Rezerwy jajników ponoć mi się wyczerpały. Lekarze nie dawali nam szans. Pogodziliśmy się z tym, że córka będzie jedynym dzieckiem i należy się cieszyć tym, co mamy. Ale marzenie o drugim wciąż w nas żyło – opowiada.

Gdy się spełniło, Karina miała już 41 lat. Badania wykazały, że ryzyko urodzenia dziecka z zespołem Downa jest dużo większe niż zwykle. Na szczęście tak się nie stało. Pawełek miewa się świetnie, a niedawno świętował pierwsze urodziny.

Dziadek profesor

O rok starszy jest Sebastian. Jego mama Katarzyna, kucharka z Buckhorn Weston, też została pacjentką prof. Krasomskiego, choć od jego gabinetu dzieli ją ponad 1,6 tys. km. Pochodzi spod Koszalina, ale od 11 lat mieszka wraz z mężem w Anglii. Przez 10 lat na drodze do macierzyńskiego szczęścia stała choroba jajników. Pierwsza ciąża zakończyła się równo w połowie. – Kordian żył dwie godziny. Umarł mi na rękach. Angielscy lekarze pozwolili mi się z nim pożegnać – wspomina Kasia. Mniej fachowo poszło im łyczekowanie. – Lekarz rozerwał mi szyjkę, więc musiał założyć aż 10 szwów.

Śmierć drugiego syna zniosła dużo gorzej. – Również 20. tydzień. Tyle że byłam akurat w Polsce. Natan urodził się żywy, ale lekarze mi go zabrali, mówiąc, że nie żyje. Przeżyłam to okropnie – opowiada. Prochy obu synów pochowała w Polsce.

Jej ginekolog przyznał, że sprawa jest beznadziejna. I że pomoc może tylko pewien lekarz z Łodzi. – Jak profesor mnie zobaczył, to aż jęknął. Ważyłam wówczas 115 kg. Tak dużej pacjentki jeszcze nie miał.

Uprowadził ją, że z powodu otyłości zawiązanie taśmy może się nie udać. – Po stratach dzieci tylko nadzieja trzymała mnie przy życiu. Poza tym po co mi macica, skoro miałabym nigdy nie urodzić? Ryzyko jej utraty mnie nie przerażało – opowiada. Ale niczego tracić nie musiała. Kłopoty pojawiły się dopiero przy porodzie. – W Anglii nie znali TAC-a, więc chcieli, bym rodziła naturalnie. A przy taśmie to wykluczone. Tłumaczyłam, że mi nie wolno. Ostatecznie zadzwonili po poradę do Londynu.

Po Sebastianie dzieci już nie planowała. – Ale zdarzyła się mała wpadka o imieniu Alicja. Córeczka ma teraz pięć miesięcy. A ja jestem wdzięczna prof. Krasomskiemu, że pozwolił mi mieć nadzieję. Mój mąż mówi o nim „dziadek profesor”. Bo to taki dziadek naszych dzieci.

W domu Kasia trzyma nie tylko zdjęcia Sebastiana i Ali. Jest też Kordian i Natan. Jeszcze w brzuchu, podczas USG: – Gdy dzieci podrosną, poznają ich historię.

Nowatorska metoda. Z lat 60.

Z niewydolnością cięśniowo-szyjkową zmagają się 1 proc. ciężarnych. Niby niewiele. Ale rocznie przy 400 tys. ciąż w Polsce to aż 4 tys. kobiet. Niektórym pomagają stare metody – pessary i szwy dopochwowe. Ale u wielu okazują się nieskuteczne. Dlatego niewydolność staje się przyczyną co piątego poronienia i porodu przedwczesnego. W latach 60. naukowcy z Bostonu wymyślili nowatorską metodę ściskania szyjki. Nie przez pochwę, lecz przez brzuch. Lekarze otwierają go, ale nie naruszają macicy. Przechodzą narzędziem tuż obok, wraz z nawiniętą na niego specjalną taśmą Mersilene, która nie ulega wchłanianiu. Gdy ginekolog dotrze na miejsce, wiąże taśmę. Bostończycy proponowali węzeł na przedniej ścianie. – Ale wtedy częściej dochodzi do nacisku na pęcherz moczowy. Mogą wynikać z tego różne stany zapalne. Dlatego od razu zdecydowałem się na modyfikację – wiązanie tylne – opowiada prof. Krasomski.

Od razu, czyli w roku 2000, podczas zakładania taśmy Eli. Historia kielczanki była mu szczególnie bliska, bo sam również wychował się w Kielcach. – Pamiętam, jak rozpacziała. Czuła się, jakby nie była w pełni kobietą. A ja akurat parę miesięcy wcześniej widziałem w Colchester pokazową operację zakładania szwu TAC. Operował lekarz, który wrócił ze stażu w USA. Opowiedziałem o tym mojej pacjentce, choć obawy miałem. Była gotowa zaryzykować – wspomina prof. Krasomski.

A operacja jest ryzykowna, bo lekarz musi przejść po omacku przez wiele unaczynionych tkanek. W razie ich uszkodzenia może skończyć się usunięciem macicy. Przez 10 lat prof. Krasomski był jedynym w Polsce, który się tego podejmował. Teraz kilku polskich lekarzy zakłada taśmy laparoskopowo, bez nacinania brzucha. Ale wtedy muszą przebić się przez ścianę macicy, co bywa przyczyną jej przecięcia podczas skurczy.

Kolejne dzieci w drodze

Jeszcze w tym samym roku profesor założył taśmę nr 2. Kobiecie spod Łowicza, która straciła czworo dzieci, a lekarze radzili, by adoptowała. – Miała piękną klasyczną szyjkę. Jędrną, długą, sprężystą. Aż nie dowierzałem, że jest z nią coś nie tak. Ale TAC założyłem. I tylko ontrzymał, bo jej piękna szyjka zniknęła już w 16. tygodniu – opowiada lekarz.

Kilka lat później zadzwoniła pierwsza pacjentka zagraniczna. Polka mieszkająca w Szwecji, której z powodu raka szyjkę amputowano. W Szwecji o TAC-u nikt nie słyszał. Podobnie jak w Anglii, Irlandii i Luksemburgu, więc stamtąd także przyjeżdżają do Łodzi.

Bostończycy opracowali również reguły kwalifikacji do taśmy. Żeby ją dostać, trzeba stracić co najmniej dwie ciążę, w tym jedną po szwie McDonalda. – Początkowo ta zasada była dla mnie święta – opowiada lekarz. – Ale z czasem pojawiły się kobiety, które były zdeterminowane, by nie czekać na kolejne poronienia. Przychodziły i nie chciały wyjść z gabinetu, zanim nie obiecą, że się nadają. Jedna czekała aż siedem lat po porodzie przedwczesnym. Panicznie bała się kolejnej straty dziecka. „A jeśli pani nie zakwalifikuję?”. „To w ciążę już nigdy nie zajdę”. Nie miałem wyjścia. Poza tym nabrałem pewności, więc odmawiam coraz rzadziej. Teraz mam nową zasadę – i ja, i pacjentka musimy być przekonani, że bez taśmy ciąża się nie powiedzie.

Zabieg jest finansowany przez NFZ. Jedna tasiemka wystarcza na całe życie. Trzeba ją jednak założyć przed ciążą. I można usunąć przy każdym cięciu. Albo nigdy. Spośród 128 pań zoperowanych przez prof. Krasomskiego o jej wyciągnięcie poprosiło zaledwie kilka. – Przygoda z TAC-em to mój największy sukces zawodowy – mówi profesor. – Dzięki taśmie na świat przyszła ponad setka dzieci. Takich, które bez szwu urodzić by się nie mogły. A kilka kolejnych już jest w drodze.

Rocznik 1944. Ginekolog położnik i perinatolog po łódzkiem WAM-ie oraz biochemik po Uniwersytecie Łódzkim. Pracował m.in. w szpitalu ONZ w Egipcie oraz wykładał w Japonii. Przez ponad 30 lat był kierownikiem klinik położniczych w „Jordanie” i „Matce Polce”. Od kilku miesięcy jest w szpitalu konsultantem ds. ginekologii i położnictwa. I wciąż zakłada taśmy.

# My, taśmówki od profesora

Pierwszy synek Kaśi umarł jej na rękach, a Karina straciła dziecko w ciąży.

Ich droga do macierzyństwa była wyboista. Pomogła nowoczesna metoda z Bostonu i pewien lekarz z Łodzi.

KAROLINA TATARZYŃSKA

Odebrałam ją od pielęgniarki i pospiesznie pospieszyłam do łóżka. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

Skądś mi się przypomniało, że w tym czasie, kiedy ja byłam w szpitalu, Karina była w ciąży. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

Tasemkowe cudaki  
Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas. Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas.

Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas. Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas.

Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas. Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas.

Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas. Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas.

Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas. Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas.

Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas. Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas.

Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas. Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas.

Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas. Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas.

Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas. Ona to była najgłupsza z nas, jeśli nie najgłupsza z nas.



Agata do Łodzi przyjechała z Bostonu. Jej partnerem jest lekarz z łódzkiej kliniki położniczej i perinatologii.

„Dzięki taśmie na świat przyszła ponad setka dzieci. Takich, które bez względu by się nie mogły

...na świat przyszedł. W tym czasie, kiedy ja byłam w szpitalu, Karina była w ciąży. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

...na świat przyszedł. W tym czasie, kiedy ja byłam w szpitalu, Karina była w ciąży. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

...na świat przyszedł. W tym czasie, kiedy ja byłam w szpitalu, Karina była w ciąży. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

## Profesor Grzegorz Krasomski

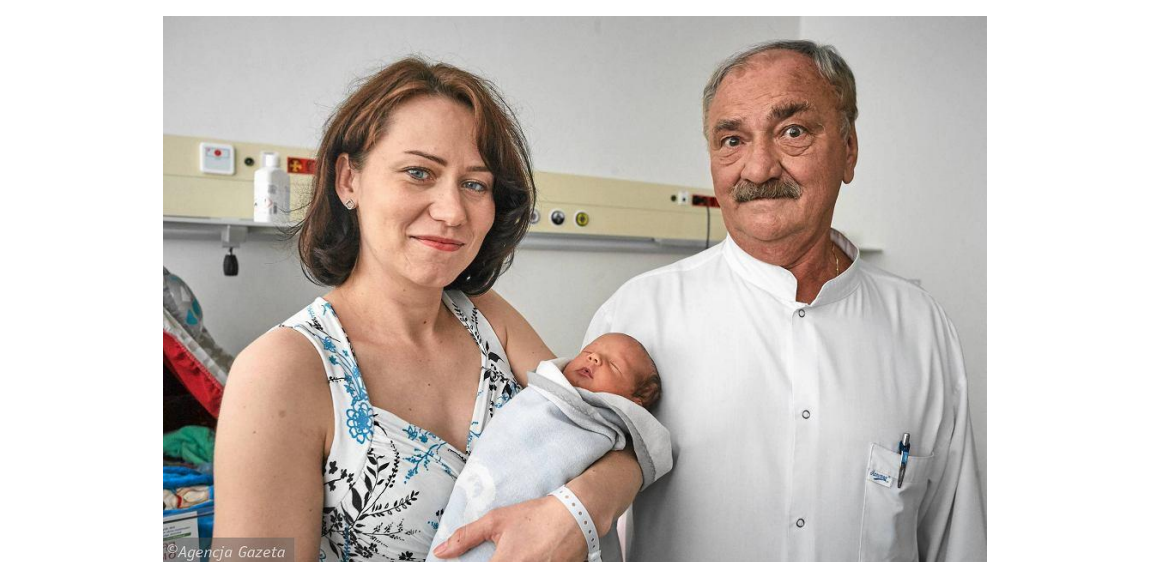
Rocznik 1944. Ginekolog położnik i perinatolog po łódzkiem WAM-ie oraz biochemik po Uniwersytecie Łódzkim. Pracował m.in. w szpitalu ONZ w Egipcie oraz wykładał w Japonii. Przez ponad 30 lat był kierownikiem klinik położniczych w „Jordanie” i „Matce Polce”. Od kilku miesięcy jest w szpitalu konsultantem ds. ginekologii i położnictwa. I wciąż zakłada taśmy.

...na świat przyszedł. W tym czasie, kiedy ja byłam w szpitalu, Karina była w ciąży. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

...na świat przyszedł. W tym czasie, kiedy ja byłam w szpitalu, Karina była w ciąży. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

...na świat przyszedł. W tym czasie, kiedy ja byłam w szpitalu, Karina była w ciąży. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.

...na świat przyszedł. W tym czasie, kiedy ja byłam w szpitalu, Karina była w ciąży. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie. Wciąż czułam się jakbym była w niebezpieczeństwie.



©Agencja Gazeta